Nr. 43. Sobota, 21 go października 1911. Rok IX

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dwudziestą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Efezów rozdział V., wiersz 15—21.

Bracia! patrzcież tedy, abyście ostrożnie chodzili: nie jako nierozumni, ale jako mądrzy, czas okupując, gdyż dni złe są. A przetóż nie bądźcie nierozsądnymi, ale rozumiejącymi, która jest wola Boga. A nieupijajcie się winem, w którem jest nieczystość, ale bądźcie napełnieni Duchem świętym, rozmawiając sobie w psalmach i pieśniach i w śpiewaniach duchownych, śpiewając i grając w sercach waszych Panu. Dziękując zawsze za wszystko w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Bogu i Ojcu, będąc poddanymi jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

EWANGELIA

u św. Jana rozdział IV, wiersz 46—53.

Onego czasu był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Judzkiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego, i prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego: bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do Niego królik: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żywy jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i poszedł. A gdy już zstępował, zabieżeli mu słudzy, i oznajmili, mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczora o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż to ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam, i wszystek dom jego.

NAUKA.

Najmilsi! Wiele i cennych nauk nastręcza nam to cudowne zdarzenie, o którem w Ewangelii dzisiejszej słyszymy. Nietylko bowiem w tym celu czynił Pan Jezus cuda, aby przez nie dać poznać Swoje Bóstwo, aby nimi przyjść w pomoc nieszczęśliwym, u Niego szukającym ratunku, ale także dlatego, żeby w tych cudach znaleźli ludzie dla siebie przykład, jak postępować powinni. I tak uczymy się z dzisiejszego zdarzenia, że smutki i cierpienia są na tym świecie udziałem wszystkich, nietylko ubogich, ale i bogatych, że jednak nie są one tak wielkiem złem, za jakie je zwykle ludzie uważają. Często są one nieocenionym darem, który albo od większego złego nas chroni, albo też inne jeszcze pożyteczniejsze dobra przynosi. Tylko temu, że mu syn zachorował i poczynał umierać, zawdzięczał ów królik z Kafarnaum, że poznał Zbawiciela i w Niego uwierzył. Poucza nas także to cudowne zdarzenie, że ufność, położona w Jezusie Chrystusie, nigdy nie zawodzi. Kiedy bowiem uwierzył królik mowie, którą mu powiedział Jezus i szedł, wtedy mu oznajmili słudzy, iż syn jego żyje.

Lecz nie te, aczkolwiek cenne i piękne nauki będą dzisiaj przedmiotem naszego rozważania. My przypomniawszy sobie ostatnim razem, co cierpiał P. Jezus dla naszego zbawienia, dziś postępując dalej w tym rozbiorze czwartego artykułu Składu Apostolskiego, zastanowimy się nad śmiercią tegoż Pana i Zbawiciela naszego.

Jak całe życie Pana Jezusa pełne było cudów, owszem samo nawet było jednym wielkim cudem, tak też nie inną, ale cudowną była śmierć Jego. Cudami wzbudzającymi podziw, ale i grozą przejmującymi wsławiła się ta chwila, kiedy to Pan Jezus „zawoławszy głosem wielkim: Ojcze w ręce Twe polecam ducha mojego, skonał” (Łuk. XXIII, 46). A pierwszym takim cudem, na który świat cały patrzył, były owe ciemności w samo południe.

Opowiada św. Łukasz Ewangelista: „A było jakoby o szóstej godzinie (tj. o naszej dwunastej) i stały się ciemności po wszystkiej ziemi aż do dziewiątej (tj. do naszej trzeciej) godziny i zaćmiło się słońce” (Łuk. XXIII, 44, 45). Nie było to zaś owo zwykłe zjawisko, które się i dziś od czasu do czasu powtarza, lecz cud zapowiedziany naprzód od Pana Boga przez Amosa proroka. Tak bowiem przeszło siedmset lat przedtem mówił ten mąż natchniony duchem Bożym do żydów: „I będzie dnia onego, zajdzie słońce w południe i uczynię, że się zaćmi ziemia w dzień jasności” (Amos VIII, 9). Zwykłe zaćmienie słońca może powstać tylko na nowiu, nigdy zaś na pełni, a podczas męki P. Jezusa była właśnie pełnia księżycowa, kiedyto żydzi obchodzili wielkanocne święta. Zaćmienie całkowite nie może nadto powstać nigdy odrazu i trwać trzy godziny. Nie może także zwykłe zaćmienie słońca być powszechne na całej ziemi, ale tylko w pewnych krajach widzialne, podczas kiedy owe ciemności w czasie śmierci Pana Jezusa okryły ziemię całą. To też słusznie św. Dyonizyusz Areopagita, nawrócony później przez św. Pawła, oglądając to cudo w Heliopolis w Egipcie, powiedział: „Albo Bóg, sprawca natury cierpi, albo się świat rozpadnie”. Żałobą się okryła ziemia, aby nie patrzeć na straszną zbrodnię bogobojstwa. Słońce cofnęło swe światło, by nie być świadkiem tego, co się podówczas na Kalwaryi działo. Ciemności te były nadto obrazem owego zaślepienia, jakie za karę na żydów przyjść miało.

Drugim takim nadzwyczajnym wypadkiem towarzyszącym śmierci Pana Jezusa, było rozdarcie się zasłony w Jerozolimskiej świątyni. „A oto zasłona kościelna rozdarła się na dwie części od wierzchu aż

do dołu" (Mat. XXVII, 51.) Świątynia żydowska w Jerozolimie dzieliła się, podobnie jak i u nas kościoły, na trzy części. Pierwszą stanowił przedsionek, drugą miejsce zwane „Świętem", a trzecią miejsce najświętsze, zwane „Święte Świętych". Otóż to ostatnie oddzielone było od reszty kościoła grubą podwójną zasłoną czterdzieści łokci długą i dwadzieścia łokci szeroką. Nie jakiś prosty przypadek sprawił, ale niewidoma ręka Pana Boga rozdarła w chwili śmierci Pana Jezusa tę kościelną zasłonę od wierzchu aż do dołu. Rozdarcie to zaś miało swoje symboliczne znaczenie. Jak żydzi na znak smutku mieli zwyczaj rozdzierać swoje szaty, tak i tu Pan Bóg rozdziera niejako szatę Swoją ze żalu i smutku nad śmiercią ukochanego Syna Swego. Było to także znakiem, że Stary Zakon ustał, że ustały jego ofiary, a miejsce ich zajęła ta, która się właśnie wtenczas dokonywała na krzyżu.

„I ziemia zadrżała i skały się popadały" (Mat. XXVII, 51.) Oto nowe cudowne przy śmierci Zbawiciela zdarzenie. A to trzęsienie ziemi dało się odczuć nietylko w Jerozolimie i Palestynie, lecz także w innych krajach a nawet częściach świata. Drży ziemia cała, a jak ma nie drżeć, gdy jej Pan i Stwórca na drzewie krzyża umiera. Drżała ziemia z przerażenia na widok śmierci Syna Bożego, drżała i z oburzenia na żydów, którzy się takiej dopuścili zbrodni. Temu zaś drżeniu czyli trzęsieniu ziemi towarzyszyło rozpadanie się skał, którym to znakiem wyrzucał Pan Bóg żydom ich zatwardziałość serca. Kamienie bowiem i głazy zimne litość zdawały się okazywać nad Jezusem cierpiącym, podczas kiedy żydzi tej litości nie mając, nieporuszeni stali.

Ostatnim wreszcie cudem, jaki się spełnił w chwili konania Pana Jezusa na krzyżu, było otwarcie się grobów i powstanie umarłych, który to cud tak opisuje w Ewangelii św. Mateusz: „I groby się otworzyły i wiele ciał świętych, którzy byli posnęli, powstało i wyszedłszy z grobów po zmartwychwstaniu Jego, weszli do miasta świętego i ukazali się wielom" (XXVII, 52, 53). Samo otwarcie się grobów wedle zwyczaju żydowskiego wykutych w skale i założonych kamieniem, nie byłoby jeszcze czemś nadzwyczajnem, przeto łączy się z niem cudowne zmartwychwstanie umarłych. Wstawają oni z grobów, aby dać żyjącym świadectwo, że Ten, który w tej chwili kończy Swe życie na krzyżu, to jest Pan żywych i umarłych. Wzywa ich Pan Bóg, ażeby zaświadczyli, że Chrystus święty i niewinny.

Tak to więc, jak za życia Pana Jezusa wszystkie twory Bogiem Go i Stwórcą swoim wyznały, podobnie i przy śmierci to samo powtórzyły. Wyznało go niegdyś przy narodzeniu niebo, bo wysłało gwiazdę jako znak i przewodnika dla trzech Mędrców ze Wschodu, wyznaje Go i teraz, bo się ciemnością okrywa. Wyznała Go ziemia, bo Jego była podległa rozkazom i teraz zadrżała przy Jego śmierci, aby Go wyznać swym Władcą.

Cuda te zaś natury jeszcze większe w dziedzinie łaski przez siebie wywołały. Oto bowiem, jak nam opowiada Ewangelia święta: „Setnik i ci, co z nim byli, strzegąc Jezusa, ujrzawszy trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlękli się bardzo, mówiąc: Zaiste Synem Bożym był Ten" (Mat. XXVII, 54). Nie troszczy się o żydów, którzy wołali: „Jeźliś Syn Boży, zstąp z krzyża" (Mat. XXVII, 40), nie lęka się Piłata, który, choć przekonany, że Pan Jezus niewinny, jednak na Niego wyrok śmierci podpisał, lecz Bogiem Go wyznaje publicznie. Przykład dobry przełożonego pociąga za sobą podwładnych. Nietylko setnik, ale i przydani mu do boku żołnierze, to samo czynią. Ci, co niedawno krzyżowali Pana Jezusa, co Go męczyli, co jeszcze wiszącemu na krzyżu bluźnili i ocet Mu z naigrawaniem podając, mówili: „Jeźliś Ty jest król żydowski, wybawże się sam" (Łuk. XXIII, 37), teraz przed Nim się korzą, wyznawcami Jego się stają. Co więcej, i lud żydowski, co dotąd niemym był świadkiem tego wszystkiego, do głębi serca wzruszony, nie wymawia się ani na przełożonych, którzy go uwiedli, ani na Piłata, który wyrok potwierdził, ale na samego siebie jedynie biorąc wszelką winę, publicznie bije się w piersi i Boga o przebaczenie błaga. „I wszystka rzesza tych, którzy wspólnie byli przy tym widoku i widzieli, co się działo, wracali się, bijąc w piersi swoje" (Łuk. XXIII, 48), tak czytamy u św. Łukasza. Już wtenczas poczęło się spełniać, co Pan Jezus powiedział był za życia: „A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do Siebie" (Jan XII, 32).

Taki to skutek wywarły te cuda na jednych, nie poruszyły jednak zaślepionych i zatwardziałych faryzeuszów. A my dziś przypominając sobie i rozważając wszystko co uczynimy? Czyim śladem pójdziemy? Ach, nie bądźmyż twardszymi jak ta martwa przyroda. Nie mogło słońce, nie mogła ziemia, nie mogły skały patrzeć bez wzruszenia na śmierć Syna Bożego, niechże i dla nas widok Pana Jezusa ukrzyżowanego nie będzie obojętnym. Mamy krzyż w domu, boć tak być w każdem chrześciańskiem mieszkaniu powinno, spoglądajmy nań często, zastanawiajmy się nad tem, cośmy dziś rozważali, abyśmy jak on setnik, jak ci żołnierze, jak wreszcie i ten lud pod krzyżem stojący, z żalem za nasze grzechy bili się w piersi i przepraszali Boga, aby i nas ten Pan Jezus ukrzyżowany do Siebie pociągnął i na wieki przy Sobie zatrzymał. Amen.

Różaniec wybawcą.

(Wspomnienie z wojny z r. 1870—1871.)

Wiadomo powszechnie, że podczas okropnej Paryskiej komuny, która trwała od dnia 18 marca do 29 maja 1871 r. zachodnia część miasta została zbombardowana przez wojska francuskie i zdobyta po długiej krwawej bratobójczej walce. ak zwana armia Wersalska, złożona po większej części z żołnierzy francuskich, którzy z niemieckiej wrócili niewoli, musiała zdobywać ulicę po ulicy wśród zażartego boju z komunistami, który ani na chwilę nie ustawał. Była to rzecz okropna. Wszystkich mężczyzn w całym Paryżu zmusili komuniści do stawiania barykad i walczenia w ich tłumie.

Nawet z klasztoru Braci szkół chrześciańskich wyciągnięto przemocą dwóch najmłodszych zakonników i kazano im pod karą śmierci pracować przy barykadach. Gdy zaś wojsko francuskie zaczęło zdobywać szturmem ulice Paryża, wówczas i obaj biedni bracia dostali się do niewoli. Oto w jaki sposób jeden z tych nieszczęśliwych opowiada nam swoje przygody.

„Wraz z wielu innymi jeńcami pod ścisłą eskortą żołnierzy zaprowadzono nas do więzienia Roquette, gdzie jak wiadomo, niedawno przedtem

rozstrzelali komuniści ks. Arcybiskupa Darboy, oraz proboszcza kościoła św. Magdaleny i wielu innych duchownych. Dowiedziawszy się o tem okrucieństwie, żołnierze francuscy oburzyli się okrutnie na komunistów a zatem i na nas, gdyż jako złapanych przy budowie barykad, mieli nas również za burzycieli pokoju.

Bardzo mnie zdziwiła niezwykle szybka zmiana w usposobieniu ludności paryskiej, która rano jeszcze walczyła z takim zapałem na barykadach, teraz zaś, gdy nas jako jeńców prowadzono do więzieni, miotała na nas szyderstwa i obelgi.

W tej godzinie pełnej cierpień i upokorzeń, gdy spuchnięte moje nogi z niezmiernym wysiłkiem posuwały się naprzód, stanął wyraźnie przed oczyma mej duszy obraz ukochanego Zbawiciela, odbywającego okropną drogę krzyżową na Kalwaryę. Myśl o Jego cierpliwości i miłości ku ludziom dodawała nam sił i odwagi.

Za przybyciem do Roquette, obejrzałem się do koła i spostrzegłem po nad drzwiami napis: „Więzienie dla skazańców". Miał to więc być ostatni dzień doczesnej mej pielgrzymki!

Ciężkie żelazne podwoje okropnego domu z głuchym łoskotem zamknęły się za nami i ujrzeliśmy się nagle w ciemnej posępnej sali. Zaledwie zdołaliśmy odzyskać przytomność, gdy drzwi znowu się otwarły i szorstki i gruby jakiś głos zawołał: „Pięciu ludzi!" „Natychmiast wyprowadzono pięciu mężczyzn, którzy stali najbliżej wejścia i drzwi znowu się za nimi zamknęły. Jaki los czekał nieszczęśliwych? Odgłos strzałów który wkrótce potem doleciał aż do naszej izby, dał nam okropną odpowiedź na to pytanie. Był to wymiar sprawiedliwości za jedną z najpotworniejszych zbrodni, spełnionych w naszych czasach. Kilkakrotnie jeszcze podwoje więzienne tak samo otwierały się i zamykały. Wreszcie przyszła kolej i na nas. „Pięciu ludzi!" zawołano znowu i odźwierny zaprowadził nas do sali, gdzie mieliśmy uledz krótkiemu badaniu. Brat mój zakonny stanął koło mnie; wymieniliśmy nasze imiona i nazwiska, dodając, że jesteśmy Braćmi szkół chrześciańskich. Członkowie sądu wojennego słuchali nas z szyderczym uśmiechem, gdyż skrawione nasze twarze, ubiór w nieładzie i okropne wycieńczenie przeciwko nam przemawiały. Widzieliśmy to obaj aż nadto dobrze, ja zaś pod wrażeniem bezgranicznej rozpaczy, rozpłakałem się jak dziecko.

— Uspokój się — przemówił jakiś głos łagodny — może zdołasz wykazać istotnie, że jesteś tym, za kogo chcesz uchodzić, może masz jakiekolwiek na to dowody?

— Ach niestety! nie mamy nic przy sobie, bo zabrano nam wszystkie rzeczy, gdy nas komuniści zamknęli w Mazas.

Sędziowie porozumieli się spojrzeniem i dali znak, że badanie się skończyło; domyśliliśmy się więc z łatwością, że nas, chociaż zupełnie niewinnych, skazano na śmierć. W tej chwili zbawienna myśl przyszła mi do głowy.

— Żądacie panowie dowodów — zawołałem zwracając się do sędziów — oto je macie!

To mówiąc, wydobyłem jedną ręką Różaniec z kieszeni, drugą zaś zdjąłem szkaplerz, zawieszony na szyi, gdyż stróż więzienia w Mazas pozostawił mi oba te przedmioty. Towarzysz mój nie miał szkaplerza, mógł więc tylko pokazać Różaniec, co też niezwłocznie uczynił. Wówczas na twarzach sędziów widoczne odmalowało się wzruszenie. W przeciągu kilku chwil zdawali się naradzać ze sobą, poczem jeden z nich się odezwał:

— Usiądźcie tutaj i zaczekajcie trochę, przekonamy się zaraz, czy prawdę mówicie.

Byliśmy więc ocaleni. Uratowanie zaś życia zawdzięczaliśmy nie czemu innemu, jak tylko św. Różańcowi. Jakie gorące dzięki składaliśmy Bogu i Najświętszej naszej Matce Maryi, której nikt naprożno nie wzywa! Wkrótce potem zaprowadzono nas do sąsiedniej sali, gdzie się znajdował komisarz policyjny. Tam musieliśmy opowiedzieć szczegółowo, w jaki sposób znaleźliśmy się wpośród komunistów; jak z początku wraz z całym personalem naszego klasztoru zostaliśmy uwięzieni, potem wezwani do pielęgnowania rannych, a wreszcie zmuszeni do wznoszenia barykad i wzięcia czynnego udziału w walce z wojskiem francuskiem. Komisarz zadowolił się tą odpowiedzią. O jakże błoga była dla nas chwila, gdy nam nakoniec powiedziano:

—Jesteście wolni.

Niezwłocznie też opuściliśmy więzienie i udaliśmy się najprzód do kaplicy w drogim naszym klasztorze.

Tam złożyliśmy ślub, że całe życie, które tak niespodziewanie darowanem nam zostało, poświęcimy gorliwszej jeszcze niż dotąd pracy na chwałę Pana Boga i świętej Jego Matki".

Tak brzmi opowiadanie klasztornego tego Braciszka.

JESIENIĄ!

Przeminęła wiosna,
Przeminęło lato,
Przyszła na wieś jesień,
Stanęła przed chatą.

Zwołała jaskółki,
Zwołała bociany,
Lecieć im kazała
W obcy kraj nieznany.

Jabym na jej rozkaz
Nie nakłonił ucha,
Choć szron biały ziębi,
Chociaż wicher dmucha.

Choć mi się zasępisz,
Doloż moja, dolo,
Zawszeć znajdę sobie
Kawał chleba z solą.

Zawszeć płynie dla mnie
W polnej strudze woda,
Zawsze mnie przytuli
Słomiana zagroda.

Zawsze mam nad sobą,
Płat swojego nieba,
A więcej — toć człeku
Mieć chyba nie trzeba.

M. K.

TO I OWO.

SZUKAJĄCY KLUCZÓW.

O Papieżu Syktusie V., który jako pastuch zwał się „Felice Paretti", a jako kardynał „Montalto" i który zajmuje ważną kartę w dziejach 16 stulecia, pozostała anegdota, która może być prawdziwą, ponieważ zgadza się zupełnie z charakterem bohatera. Pomiędzy kardynałami, którzy po śmierci Grzegorza XIII zebrali się w Conclave dla wybrania nowego papieża, nie wydawał się żaden tak zgrzybiałym i prawie nad grobem już stojącym starcem, jak Montalto, tak pochylony, bezwładny i drżący suwał się opierając na lasce. Ten pewnie nie długo pociągnie, myśleli wyborcy (każdy dla siebie, ale każdy z myślą i życzeniem drugiego), i wszyscy dali swe głosy temu starcowi. Ale zaledwie skończyło się Conclave i nowo obrany Papież wystąpił na balkon Kwirynału, by ukazać się ludowi, urósł ów niepokaźny dotąd człowieczek w oczach zdumionych kardynałów jakby cudem w górę, i zamiast ułomnego staruszka udzielał silny, rosły mąż potężnym głosem błogosławieństwa apostolskiego klęczącemu chrześciaństwu. Czy nas oczy mylą? czy to cud? — pytali się kardynałowie, a Syktus odpowiedział im z uśmiechem: „Dotąd chodziłem schylony, bo szukałem kluczów Piotra świętego; teraz je znalazłem i będę umiał ich użyć". I dotrzymywał też wiernie słowa przez pięć lat.

ZNIKAJĄCE ZWIERZĘTA

Niektóre gatunki zwierząt coraz bardziej znikają. W Wielkiej Brytanii już od lat pięćdziesięciu dziki stanowią wielką rzadkość — wkrótce zapewne wyginą do szczętu. Niedźwiedzi i lisów niema tam już zupełnie. Bóbr trafia się jeszcze we Francyi nad dolnym Rodanem. Polować nań tam nie wolno, bo jest obawa, że i tak zniknie zupełnie. Wśród ptaków europejskich czajka staje się coraz rzadszą. Tępi się ją dla skrzydeł, używanych na ozdobę, jajek i mięsa na pokarm, białka, które po stwardnieniu i polakierowaniu zastępuje piankę morską. W Afryce strusi jest coraz mniej. Zabija się je dla piór. Słoni ginie obecnie 40 tysięcy co rok. Jeżeli rząd nie przedsięweźmie środków zaradczych, to za lat 30 nie będzie ani jednego słonia. Wielbłąd również staje się coraz rzadszym.

Nie tońcie wiecznie we łzach boleści:
Bóg wskrzesnął dla was na dni czterdzieści,
A kiedy ziemska kończy się praca,
Na łono niebios znowu powraca;
Wraca w niebiosa własną osobą,
I ciało człecze zabiera z sobą,
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że Pan ubóstwiał lepiankę ziemi.

ŁAMIGŁÓWKA

e, ze, la, o, dyn, chron, to, tra, a, lin, sła, to, sa, lan, ró, bra, lon, nit, dja, wi, be, ka, za, is, cy, e, fe, des, i, masz, tna, o, la, nu, bro, ża, gat, po, bja.

Z powyższych sylab ułożyć 17 wyrazów, których początkowe litery czytane z dołu do góry utworzą imię i nazwisko poety polskiego. Należy dodać kiedy żył i tytuły niektórych jego poematów.

Znaczenie wyrazów: 1) Najwyższy punkt na niebie. 2) Instrument muzyczny. 3) Wyspa. 4) Rzeka w Polsce. 5) Port w Rosyi. 6) Drzewo. 7) Kwiat. 8) Drogi kamień. 9) Kraj w Afryce. 10) Wulkan. 11) Ryba. 12) Miasto w Anglii. 13) Imię żeńskie. 14) Choroba. 15) Inaczej przytułek. 16) Rzeka w Hiszpanii. 17) Imię męskie.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej:

Helena, Etna, Narcyz, Radom, Y, Kreta, San, Ikra, Elżbieta, Nowyjork, Komoda, Indus, Elborus, Władysław, Ibis, Cela, Zazdrość.

HENRYK SIENKIEWICZ,

który napisał kilkadziesiąt tomów dzieł. Z tych najwięcej znane w całym świecie są: powieści historyczne „Ogniem i mieczem", „Potop", „Pan Wołodyjowski", „Krzyżacy", „Na polu chwały", dalej powieści: „Bez dogmatu", „Rodzina Połemieckich", „Quo vadis", „Wiry", nowele: „Szkiec węglem", „Janko muzykant", Bartek zwycięzca", „Na jasnym brzegu", „Pamiętnik nauczyciela" i inne; opisy podróży po Afryce i Ameryce. Mylnie sądzi jeden z czytelników, że powieść „Quo vadis" Sienkiewicz przetłómaczył na polskie. Tę powieść tak samo jak i inne słynny nasz autor ułożył sam i napisał po polsku a tylko jako tytuł położył łacińskie słowa, które wedle podania powiedzieć miał św. Piotr uchodzący z Rzymu przed prześladowaniem, do Chrystusa, który mu się ukazał idący do Rzymu. Słowa Quo vadis znaczą po polsku „dokąd idziesz?"

Dobre rozwiązanie nadesłali: Floryan Paruzel z Zabrza, Ignacy Chłapek z Uchylska, Wilhelm Sobieroj z Zabrza, Jan Urbańczyk z Król. Huty, Jan Młoczek z Żółkwi, Marya Olszówka z Chorzowa, Michał Skrzypczak z Ewing, Walenty Kubica z Chorzowa, Stefan Proczek z Łagiewnik, Jan Roter z Huty Bobreckiej, Apolonia Świerczyńska z Niem. Piekar, Cetina Matejczykowa z Niem. Piekar, Szymon Świeży z Zawodzia, Andrzej Paloc z Jodłownika, Tomasz Paloc z Jodłownika, Wilhalm Nowak z Pieców, Anna Krollówna z Zaborza, Albina Badura z Roździenia, Jan Sornek z Promnic, Franciszek i Feliks Wesolowscy z Niekarmi, Jan Zgryzek z Nowejwsi, Filip Pypeć z Rudzkiej Kuźni, Piotr Harazim z Dellwig w Nadrenii, Klara Pruszydło z Szerokiej, Józef Słowik z Szerokiej, Wiktor Kłoda z Mokrego, Franciszek Połoczek z Nowejwsi, Andrzej Nowara z Lubia, Walenty Szkoda z Zabrza, Aleksander Drapacz z Król. Huty, Wilhelm Cierpioł z Świętochłowic.

Nagrodę otrzymali: Wilhelm Sobieroj z Zabrza, Filip Pypeć z Rudzkiej Kuźni i Piotr Harazim z Dellwig z Nadrenii.

Rozwiązanie łamigłówki **Karol Chodkiewicz** nadesłali jeszcze: Piotr Krol z Zabrza, Józef Szendzielorz z Dolnych Markłowic i Walenty Szewczyk z Zawodzia.